

## Rozdział 2

Zegar wybił godzinę osiemnastą. Stałam w kuchni z nową fryzurą, spryskana perfumami, których używałam tylko od święta.

Czekałam na swojego ucznia, czując się jak kompletna idiotka.

Dwie minuty później dźwięk dzwonka momentalnie przyspieszył bicie mojego serca. Szłam do drzwi powoli, jak „na skazanie”, zastanawiając się co ja najlepszego robię.

Już chciałam się wycofać, udać, że nie ma mnie w domu, że zapomniałam albo jestem chora. Nie zrobiłam tego.

Chorobliwie tęskniłam za jego głosem, oczami, które hipnotyzowały mnie ostatnio każdym spojrzeniem.

Drżąca dłonią przekręciłam zamek i ujęłam klamkę. Wzięłam głęboki oddech i otworłam drzwi.

– Dzień dobry. Już myślałem, że nasza lekcja dziś się nie odbędzie – powiedział z powagą.

Jego głos był niski, lekko chropowaty, ciepły i wibrujący. Każde słowo, które wypowiedział, zdawało się płynąć powoli, z pełną kontrolą, jakby dokładnie wiedział, jaki efekt wywołuje. Przeszywał mnie na wskroś – nie tylko dźwiękiem, ale czymś głębszym, co zostawało pod skórą na długo po tym, jak zamilkł.

– Zapraszam... – tylko tyle byłam w stanie powiedzieć, czując jego zniewalający zapach.

Był intensywny, ale nie przytłaczający – mieszanka czegoś lekko korzennego i świeżej, cytrusowej nuty, która kojarzyła mi się z latem. Ten zapach otulał, wdzierał się do zmysłów, zostawał w powietrzu między nami i sprawiał, że trudno było mi zebrać myśli. Czułam, jak rozchodzi się po moim ciele, powoli, niepokojąco przyjemnie, jakby był częścią jego obecności – równie silną jak spojrzenie czy głos.

– Czy dziś jesteś przygotowany do lekcji Adrianie? – spytałam, zamykając drzwi od gabinetu. Głos drżał mi z nerwów.

– Tak. Mam ze sobą zeszyt i książkę. – odparł.

Jego wzrok mnie przeszywał, wręcz obezwładniał.

Patrzył na mnie, przesuwając spojrzenie od stóp do czubka głowy. Kiedy zatrzymał się na wysokości piersi, poczułam, że płonę od wewnątrz.

– Piękna fryzura. Pasuje pani – rzucił lekko. – Podobają mi się takie subtelne pasemka.

Zauważył. Byłam w szoku. Zrobiło mi się miło, ale i głupio. Cholernie wstydyżłam się, że zrobiłam je, aby mu się przypodobać.

– Wygląda pani jeszcze młodziej – dodał, totalnie mnie poruszając.

Stałam wryta jak słup wmurowany w ziemię i nie potrafiłam wydobyć z siebie ani słowa.

Co miałam odpowiedzieć? Że mi miło? Że dziękuję? Przyznać się, że zrobiłam to dla niego?

Zostawiłam to bez komentarza.

W końcu ruszyłam się i wzięłam do ręki zeszyt leżący na biurku. Dłonie mi drżały. Przeglądałam stronę po stronie, chociaż było mi bardzo trudno utrzymać go w dłoniach. Bazgrał w nim jak „kura pazurem”. Nie mogłam się niczego doczytać.

– Od czego chciałbyś zacząć? Masz jakieś propozycje? – zapytałam, przerywając milczenie.

– Nie wiem, czy jest pani na to gotowa...

– odparł z uśmiechem niemal natychmiast.

Jak zwykle jego odpowiedź mnie rozbroiła. Nie dotyczyła lekcji.

– Adrianie... Co w języku angielskim sprawia ci największą trudność? – poprawiłam się.

– Mały zasób słów. No i... zastosowanie odpowiedniego czasu. Często zdarza mi się go pomylić. Czuję się wtedy idiotycznie.

– Rozumiem. Słówek musisz nauczyć się sam, ale z resztą ci pomogę. Zaczniemy od powtórki Present Simple.

Wyjęłam z teczki kserówki, wstałam i podeszłam do niego bliżej. Zrobiłam to z premedytacją – mogłam przecież podać mu je z miejsca, w którym się znajdowałam. Nachyliłam się powoli za jego plecami, kładąc je przed nim na biurku.

Kiedy tylko poczułam jego zapach, przymknęłam oczy z rozkoszy. Zatraciłam się w tej chwili. Kiedy je otwarłam, Adrian spoglądał na mnie zaskoczony, ale i dziwnie poruszony.

– Podoba się pani mój zapach? – spytał wprost, z tym swoim cwaniackim uśmieszkiem na twarzy.

Speszyłam się, ale nie odwróciłam wzroku.

– Tak, pięknie pachniesz, Adrianie.

Sama byłam w szoku, że to powiedziałam. Zaskoczyłam go swoją szczerością.

– Cieszę się, że się pani podoba – powiedział głębiej, jakby bardziej sensualnie.

Energia, która się między nami utworzyła, była jak namacalna. Gęsta. Trudna do zignorowania.

Czułam ją w powietrzu, w sposobie, w jaki na mnie patrzył – uważnie, z czymś więcej niż tylko ciekawością. To nie było już zwykłe spotkanie nauczyciel–uczeń. I oboje o tym wiedzieliśmy.

Odchrząknęłam cicho, próbując odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Skupmy się na zadaniu – powiedziałam, choć mój głos nie był już tak pewny jak wcześniej.

Adrian nie odrywał ode mnie wzroku.

– Jasne... – odpowiedział powoli, ale w jego tonie nie było ani grama skruchy.

Usiadłam naprzeciwko, zachowując bezpieczny dystans, którego chwilę wcześniej sama nie chciałam. Oparłam dłonie o blat biurka, żeby przestały drżeć.

– Zaczynj od pierwszego ćwiczenia – wskazałam na kartkę.  
– Ułóż zdania w Present Simple.

Przez chwilę panowała cisza. Słyszałam tylko szelest papieru i własne przyspieszone bicie serca.

– „I... go... to school every day” – przeczytał powoli, ale po chwili dodał ciszej: – Ale zdecydowanie wolalbym się uczyć z panią każdego dnia.

Zacisnęłam lekko usta, starając się nie reagować.

– Adrian... – zaczęłam ostrzegawczo, unosząc na niego wzrok. Uśmiechnął się tylko, jakby dokładnie wiedział, gdzie jest granica – i jak bardzo ją przesuwają.

I to było najgorsze. Bo ja... wcale nie byłam pewna, czy chcę ją zatrzymać.

Z każdą minutą pragnęłam go coraz bardziej. Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Ten gówniarz samą swoją obecnością wyciągał ze mnie najgłębiej skrywane pragnienia. Jego czarne włosy opadały miękko na czoło, a kiedy odgarniał je niedbałym gestem, czułam, jak uginają się pode mną kolana.

– Kurwa jasna... zaraz spłonę od samego patrzenia – skarciłam się w myślach.

Adrian to czuł. Widział, co się ze mną dzieje w jego towarzystwie – byłam tego pewna. Najgorsze było to, że rozum kazał mi się wycofać, zatrzymać, odzyskać kontrolę. Ale ciało miało na ten temat zupełnie inne zdanie.

Pragnęłam go dotknąć. Poczuć pod palcami jego skórę. Całować – zachłannie, bez rozsądku. Przypomnieć sobie to cudowne, pulsujące napięcie między udami, które kiedyś doprowadzało mnie do szaleństwa.

– Czy może pani podejść na chwilkę? – spytał, przerywając mój wewnętrzny, bezlitosny monolog.

Jego głos był spokojny, niemal obojętny, a jednak pod powierzchnią czaiło się coś, co sprawiało, że serce chciało wyskoczyć mi z piersi. Jakby dokładnie wiedział, co dzieje się w mojej głowie.

– Oczywiście – odpowiedziałam, mając nadzieję, że mój głos nie drży tak bardzo, jak czuję.

Podeszłam bliżej. Zbyt blisko. Stałam obok niego, czując ciepło jego ciała niemal przez materiał ubrania. To było absurdalne, jak bardzo reagowałam na samą jego obecność.

– Tu coś się nie zgadza – powiedział, wskazując na dokument, ale jego palec zatrzymał się na kartce tylko na chwilę.

Potem spojrzał na mnie.

I już nie miałam wątpliwości.

To nie chodziło o żaden dokument.

Jego spojrzenie było zbyt intensywne. Zbyt świadome. Przesuwało się po mnie powoli, jakby bez pośpiechu smakował każdą reakcją, którą we mnie wywoływał.

Przełknęłam ślinę.

– Co dokładnie? – zapytałam cicho, choć dobrze wiedziałam, że nie o to powinnam pytać.

Nachylił się odrobinę bliżej. Zbyt blisko.

– Pani koncentracja – odpowiedział półgłosem.

Poczułam, jak przez moje ciało przechodzi dreszcz. Nie powinnam tu stać, ani pozwalać, żeby to się działo.

A jednak nie zrobiłam ani jednego kroku.

– Co masz na myśli? – spytałam, nie mogąc oderwać wzroku od jego soczystych, pełnych ust.

Przez dłuższą chwilę trwaliśmy w milczeniu.

– Mam ochotę panią pocałować... wyszeptał, przygryzając dolną wargę.

Na początku w ogóle do mnie to nie dotarło. Jakby jego słowa przeleciały gdzieś obok, nie zostawiając śladu. Dopiero po chwili, kiedy do mnie wróciły i ułożyły się w sensowną całość, zrozumiałam ich ciężar.

Zamarłam.

Oczywiście, że miałam ochotę się na niego rzucić. I zacząć ujeżdżać go na tym krześle jak dzika kotka. Ale nie miałam w sobie tyle odwagi...

Nic nie szkodzi, on miał jej za to aż za wiele.

Nawet się nie spostrzegłam, kiedy uniósł swą rękę i przyciągnął mnie do siebie, posadził na swoje kolana. Nie protestowałam, poddałam się chwili.

– Nie powinienesz robić tego z dziewczynami w swoim wieku?

– Nie kręczę mnie smarkule.

– A kto cię kręci?

– Pani.

– Ale to jest absurd Adrianie...

– prychnęłam.

– Wiek nie ma tu nic do rzeczy. – odparł poważnie, wciąż nie spuszczać wzroku z moich ust.

Spojrzałam mu głęboko w oczy i dostrzegłam w nich ogień. Dzieliło nas od siebie zaledwie kilka centymetrów.

W jednej chwili czas się zatrzymał. Adrian zbliżył swe usta i mnie pocałował.

Najpierw delikatnie muskaliśmy się wargami, jakbyśmy wciąż nie mogli uwierzyć, że to się dzieje. Jednak już po chwili pocałunek wymknął się spod kontroli – przerodził się w coś gwałtowniejszego, bardziej zachłannego. Rozpalił w nas ogień, nad którym żadne z nas nie potrafiło i nie chciało już zapanować.

Adrian wstał pospiesznie, unosząc mnie z łatwością w górę. Zaskoczyło mnie to, jak pewny był każdy jego ruch.

Posadził mnie na blacie biurka i powoli rozsunął moje uda.

Czułam, jak płonę. Jak wszystko we mnie się zaciska. Jak robię się mokra w miejscu, gdzie przez ostatnie lata panowała istna Sahara.

– Skąd pani wiedziała, że nienawidzę rozpinąć guzików?  
– zaśmiał się, siłując się z pierwszym z nich.

– A może po prostu chciałam, żebyś się trochę postarał  
– mruknęłam, rozpalona.

– Proszę mi wierzyć, że w tym momencie nie mam na to cierpliwości...

– Spieszysz się gdzieś? Twoja godzina lekcyjna jeszcze się nie skończyła... – zaśmiałam się.

Przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że wyraźnie czułam jego wzwód. Z moich ust wyrwał się cichy, niekontrolowany pisk, który tylko go rozbawił.

Zrobiłam się niecierpliwa. Faktycznie nie radził sobie z tymi drobnymi guzikami. Westchnęłam i jednym ruchem zdjęłam koszulę przez głowę, przyspieszając bieg wydarzeń.

Moje pełne, duże piersi wyraźnie odznaczały się pod czarnym, prześwitującym biustonoszem. Zawsze uważałam, że to najlepsza część mojego ciała. Lubiłam je.

– Oh, fuck... – mruknął Adrian, wyraźnie zachwycony.

– Wyrażaj się, młody... – parsknęłam śmiechem.

– Przepiękny stanik..., ale czy mogę już go zdjąć? Te ślicznotki aż proszą się o uwagę.

Adrian był bezpośredni i szczery. Nie czuł żadnego dystansu. Dotykał mnie tak, jak kiedyś mój mąż – pewnie, ale z wycuciem. Całował moją szyję, drażnił ją językiem, schodząc coraz niżej, ku dekolтови. Ugniatał moje piersi z wycuciem, sprawiając mi ogromną przyjemność.

Kiedy zdjęłam jego koszulkę, na moment zamarłam. Miał perfekcyjne ciało. Silne, wyrzeźbione, pokryte tatuażami, które aż prosiły się, by je dotykać. Najbardziej jednak zaskoczyły mnie przekłute sutki, a w nich małe złote kółeczka. Nigdy takich nie widziałam na żywo. Były seksowne. Przesunęłam po jednym z nich palcem powoli, z ciekawością, jakbym chciała zapamiętać ten ekscytujący moment.

Zadrzał. Na całym jego ciele pojawiła się gęsia skórka. Przytknął oczy i odchylił do tyłu głowę. Jego oddech przyspieszył, a klatka piersiowa zaczęła falować. Był podniecony. Ujął moją dłoń i powoli poprowadził ją wzdłuż swojego brzucha, zsuwając się coraz niżej.

Drugą ręką w sekundę odpiął guzik od spodni i rozporek, uwalniając na zewnątrz sporego, sterczącego penisa.

Boże, jaki był gorący i nabrzmiały. Jakby zaraz miał eksplodować. Kiedy go dotknęłam, Adrian sapnął głośno, jakby całe ciśnienie zeszło mu z płuc.

– Proszę, zrób mi dobrze... – ledwo wyszeptał.

Ja jednak miałam inne plany. Skoro już do tego wszystkiego doszło, nagięłam wszelkie zasady moralności i zdecydowałam się zbliżyć do dwudziestolatka, to wykorzystam to na maksa. To nie on będzie mi dyktował warunki.

– Najpierw to ty zajmiesz się mną. Żeby nie zdążyła tego pożłować.

Wzięłam jego dłoń i skierowałam ją do moich wilgotnych majtek.

Zareagował natychmiast.

Pewnym ruchem zdjął je ze mnie, klęknął, oparł dłonie na moich udach i zaczął sprawiać mi najcudowniejszą, błogą rozkosz. Jego język wił się jak żmija – był giętki, miękki i ciepły.

Zapomniałam już, jakie to potrafi być przyjemne. Nie musiałam długo czekać. Po takim seksualnym celibacie moje ciało eksplodowało niemal natychmiast.

– To... to było wspaniałe – mruknęłam, łapiąc oddech.

Jednak to był dopiero początek. Adrian nie zdawał sobie sprawy, że właśnie uruchomił we mnie coś, co na lata zostało zamknięte w klatce. To, za czym tęskniłam każdego dnia, odkąd mój mąż zachorował i nie był w stanie zaspokoić moich niewyobrażalnych żądz.

Zeskoczyłam z biurka i popchnęłam Adriana na nie. Role się odwróciły. Teraz to on siedział na nim, opierając się na rękach, w rozkroku. Podniosłam z podłogi moje majtki i przewiązałam mu nimi oczy.

– Widzę, że lubi pani zabawy... – powiedział zachwycony.

Pokręciłam głową z uśmiechem na twarzy, ściągając mu spodnie i bokserki.

– Ty nawet nie zdajesz sobie sprawy, co twoja pani od angielskiego lubi... – zamruczałam.

Widok Adriana nago był czymś nie do opisania. Był jak młody bóg. Stałam i patrzyłam na niego, czując, jak narasta we mnie ochota na coś bardzo nieprzyzwoitego.

Podeszłam do niego powoli, niemal celebруюc każdy krok. Chciałam zatrzymać tę chwilę – jego skupienie, napięcie w ciele, sposób, w jaki oddychał. Mogłabym patrzeć na niego godzinami. Może dniami.

I nagle przyszła myśl – niepokojąca, zimna.

Dokąd to prowadzi?

Czy to tylko moment... czy początek czegoś, nad czym stracę kontrolę?

Weszłam między jego uda i musnęłam końcówką języka płatki jego ucha. Wstrzymał oddech. Zjechałam niżej, na szyję, zatrzymując się przy obojczyku. Lewą dłonią objęłam pulsującego penisa i zaczęłam go delikatnie ugniatać.

Czułam, jak napręża się całe jego ciało, jak próbuje opanować galopujący oddech. Jak zmierza ku pierwszej, gwałtownej eksplozji.

Widząc, że za chwilę do tego dojdzie, przestałam go dotykać. Nie chciałam jeszcze kończyć zabawy. Później nie byłby już tak napalony.

– Dlaczego pani przestała? – zapytał zdziwiony, otwierając oczy.

– Bo jeszcze nie na to czas... – rzuciłam z prowokującym uśmiechem.

– Kurwa mać... Zaraz oszaleję... – warknął niezadowolony. I wtedy stało się coś, co wprawiło mnie w osłupienie.

Dzwonek.

Głośny. Natarczywy. Brutalnie wdzierający się w tę ciszę.

Zamarłam.

Jeszcze raz.

I jeszcze.

Ktoś nie zamierzał odpuścić.

Serce zaczęło mi walić szybciej – zupełnie inaczej niż przed chwilą. Chłodno. Nerwowo.

Nikogo się nie spodziewałam.

Nikogo więcej oprócz Adriana.

Spojrzałam na niego. Na nas. Na chaos, który stworzyliśmy w kilkanaście minut.

– Ubierz się. I nie wychodź z gabinetu – powiedziałam ostro.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciłam się i zaczęłam gorączkowo wkładać na siebie ubrania. Trzęsłam się jak galaretką.

Dzwonek znów zadźwięczał.

Dłużej.

Bardziej natarczywie.

Wysłałam na korytarz, czując, jak napięcie ściska mi gardło. Każdy krok był cięższy niż poprzedni.

Zatrzymałam się przy drzwiach.

Wzięłam jeden oddech.

Drugi.

Trzeci.

Położyłam dłoń na klamce.

Nacisnęłam.

– Cześć, mamus... Co ty tu robisz o tej porze?

Zaskoczyła mnie swoją wizytą. Często wpadała bez zapowiedzi, jednak nigdy tak późno.

– Byłam w pobliżu, pomyślałam, że zajrzę na chwilkę do was.

– Wejdz, proszę. Właśnie kończyłam lekcję z uczniem.

Weszłyśmy do środka i od razu zaprowadziłam mamę do kuchni.

– Paweł już śpi? Jak się czuje? – zapytała, uświadamiając mi, że właściwie tego nie wiem, bo nie zaglądałam do niego od ponad dwóch godzin.

– Tak – skłamałam. – Zrobisz herbatę, mamo? Pójdę pożegnać ucznia.

– Oczywiście. Miętową?

– Poproszę.

Wchodząc do gabinetu, zobaczyłam Adriana stojącego przy oknie. Patrzył przez szybę, wyraźnie nad czymś intensywnie myśląc.

– Możesz już iść – powiedziałam cicho.

Nie odpowiedział. Zamiast tego podszedł bliżej, chwycił mnie za kark i przyciągnął do siebie zdecydowanym ruchem.

– Jeszcze z panią nie skończyłem... – wymruczał mi seksownie do ucha. – Dziś przed snem zrobię to z myślą tylko o pani...

O matko... Te słowa ponownie mnie rozpałyły.

Wystarczyło jedno jego zdanie, a już wyobrażałam sobie najbardziej wyuzdane sceny.

– Proszę... tylko nikomu nie mów – szepnęłam na pożegnanie.

Uchyliłam drzwi gabinetu i czekałam, aż wyjdzie. Kiedy w końcu zniknął za progiem, z jednej strony poczułam ulgę, a z drugiej – smutek, że znów będę musiała czekać na naszą nieprzyzwoitą lekcję.

Pozwoliłam na coś, co nigdy nie powinno się wydarzyć. Zawsze twierdziłam, że niewielka różnica wieku nie ma znaczenia, ale dwadzieścia lat... to już coś zupełnie innego. Nie myślałam jednak o konsekwencjach. Byłam zbyt oczarowana Adrianem, zbyt spragniona bliskości.

Owszem, mogłabym znaleźć sobie kochanka w swoim wieku, ale wcześniej nawet nie dopuszczałam do siebie takiej myśli. Adrian był impulsem. Impulsem, który powoli stawał się moją obsesją.

– Już myślałam, że nie wrócisz... – mruknęła niezadowolona mama.

Przez chwilę miałam wrażenie, że coś podejrzewa.

– Przecież wiesz, że zawsze po południu mam korki. Czasem siedzę do późnego wieczora.

– Wiem, córko, wiem... Widać po tobie, że jesteś przemęczona. Tak sobie ostatnio myślałam... może powinnaś gdzieś

wyjechać na kilka dni. Wziąć urlop. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio gdzieś byłaś.

– Dwa lata temu, na szkoleniu w Warszawie – odparłam z nutką pretensji.

Tylko do kogo? Chyba do życia...

– No właśnie... Przyjadę z tatą. On pomoże mi przy Pawle.

Najpierw pomyślałam, że to głupi pomysł. Moja mama miałyby opiekować się moim mężem? On nigdy by się na to nie zgodził, gdyby mógł decydować za siebie.

Ale zaraz potem... pomyślałam o Adrianie.

Tak, wiem – byłam bezwstydna. W tej chwili widziałam tylko własne korzyści. Ale miałam też poczucie, że zbyt długo byłam przykładną żoną. Inne kobiety na moim miejscu już dawno zaczęłyby żyć inaczej...

– Dziękuję, mamó. Przyda mi się taki krótki wypoczynek. Jutro zapytam w pracy, czy mogę wykorzystać kilka dni urlopu – odparłam, czując, jak ekscytacja zaczyna rozlewać się po całym moim ciele, gdy w głowie coraz wyraźniej układał się plan, o którym nie powinnam nawet myśleć.